

MARGINESY

Plan

Państwo K. mieli wszystko. Ich życie w zasadzie od zawsze przebiegało gładko i bezproblemowo. Mimo że nie wywodzili się z najbogatszych rodzin, to oboje skończyli dobre uczelnie, spędzając większość czasu od imprezy do imprezy. Poznali się pod koniec studiów. Wpadli wspólnie na dobry pomysł, który, wcielony w życie, okazał się strzałem w dziesiątkę. Po krótkim czasie stać ich było nie tylko na radykalne podniesienie standardu życia rodziców, ale także na własne spore mieszkanie w centrum miasta i dwa wysokie klasy samochody. Choć powiększający się w błyskawicznym tempie majątek mógłby wielu innych doprowadzić do zepsucia, Państwo K. pozostawali tymi samymi ludźmi, którymi byli w chwili, gdy się poznali. Można by więc rzec, że nic się pomiędzy nimi nie zmieniło. Nic prócz tego, że urodził im się synek Adam.

Interesy Państwa K. szły tak dobrze, że żadne z nich nie przypuszczało, iż kryzys gospodarczy tak bardzo odbije się na ich firmie. Zgromadzony kapitał zaczął bowiem gwałtownie topnieć. Pani K. zmuszona była z żalem zwolnić kilku oddanych pracowników i w dalszym ciągu ciąć koszty. Pan K. niemal rwał włosy z głowy, szukając, gdzie tylko się dało, sposobu na wyjście z impasu. W czasie, o którym mowa, Adam miał już prawie 10 lat i chodził do wybranej przez rodziców jeszcze w czasach prosperity elitarniej, prywatnej podstawówki. Mimo że w firmie rodziców nie działo się najlepiej, Adam niewiele o tym wiedział, ponieważ Państwo K. robili wszystko, żeby ich problemy nie odbijały się na życiu domu i samopoczuciu ukochanego syna. Nie do końca im się to jednak udawało. Adam, nie rozumiejąc naglej zmiany w ich zachowaniu, zostawał bowiem na całe popołudnia, wieczory a nieraz i noce w towarzystwie jedynie opiekunki, która powoli zaczęła zastępować mu mamę i tatę, komunikacja rodziców z dzieckiem zaczęła się natomiast powoli ograniczać do przypinanych na lodówce karteczek. Tylko w rzadkich przypadkach Państwo K. znajdowali czas, by zamienić z synem kilka słów przez telefon.

Osamotniony Adaś znalazł pocieszycielkę i przyjaciółkę w swojej opiekunce Ani – studentce, która była jednocześnie jego sąsiadką i w ten sposób dorabiała sobie do kieszonkowego. Wraz z Anią odwiedził zakazane wcześniej tereny, które znajdowały się poza strzeżonym i czystym osiedlem apartamentowców, gdzie mieszkał. Pierwszy raz w życiu zobaczył zaniebane osiedla z wielkiej płyty, brudne place zabaw i opuszczone ogródki działkowe. Ania doskonale знаła te okolice i zupełnie nie obawiała się pokazywać ich ciekawemu nowości Adasiowi. Jej zaskoczenie wzbudził jedynie nagły wybuch sympatii chłopca do wielkiego kudłatego psa, którego zobaczył kiedyś przy jednym ze starych domków w pobliżu ogródków działkowych. Ania wiele razy widziała tego przykutego do budy, wychudzonego psa – coś między owczarkiem a wodołazem. Domyślała się, że właściciel, stary wariat, który strzelał z wiatrówki do wszystkich małych zwierząt, zaniebując i karcąc biednego kundla. Nie chciała jednak o tym mówić Adasiowi i starała się odwrócić uwagę chłopca. Było już jednak za późno. Temat psa stał się jedynym, który zaczął zaprzętać głowę Adasia.

W tym czasie firma Państwa K. powoli stawała na nogi. Kiedy usłyszeli o psie, z dużym dystansem podeszli do próśb chłopca. Czuli jednak, że powinni wynagrodzić dziecku miesiące ich nieobecności w domu i, po dłuższej naradzie, zdecydowali się na kupno psa – małego, puchatego i delikatnego teriera. Jednak gdy Adaś, który przecież tak bardzo chciał mieć zwierzę, zobaczył prezent, rozplakał się i zamknął w pokoju. Zdezorientowani rodzice długo nie mogli dojść do tego, co tak naprawdę było przyczyną reakcji chłopca. Adaś wiedział natomiast, że nie może wyjawić rodzicom, którzy przez całe życie trzymali go pod kloszem, prawdy o popołudniowych wyprawach z Anią – domyślał się, że ta wiedza z pewnością położyłaby im kres. Następnego dnia zrobił upatrzonemu psu zdjęcie i wieczorem pokazał je rodzicom, mówiąc, że znalazł je w Internecie. Państwo K. przełękli się, gdy zobaczyli wychudłego, chorego kundla. Starali się wytłumaczyć synowi, że nie można pomóc wszystkim zwierzętom na świecie i że pies zapewne kiedyś znajdzie kochającego właściciela.

Adaś doskonale wiedział, że to nie była prawda. Tego samego dnia postanowił, że sam udowodni rodzicom, iż wielki kudłaty pies jest dla niego więcej wart niż rasowa, puchata kuleczka. Nie chcąc narażać Ani na utratę pracy, spakował mały plecak i wyruszył „odbić” kundla. Pierwszym podejściem chłopca była próba jego wykupienia, jednak stanowcza odmowa właściciela przekonała go, że lepiej zrobi, trzymając się powziętego wcześniej planu. Późnym wieczorem włamał się więc na teren ogródka, ukradzionymi z garażu ojca nożycami przyciął psią obrozę i razem z kundlem uciekł z terenu ogródków.

Tymczasem Państwo K. przez całe popołudnie i wieczór umierali ze strachu. Gdy zaczęło się robić późno, a wszystkie kanały poszukiwania chłopca zostały uruchomione, sami wyruszyli na poszukiwania. Dołączyła do nich Ania, która przyznała się do trzymanych dotąd w tajemnicy wspólnych wypraw. W trójkę przeszukali kolejne miejsca, które tak bardzo fascynowały chłopca. Doszli też do ogródków działkowych i miejsca, gdzie niegdyś mieszkał kundel. Kiedy przeszukiwali zarośla i pobliskie okolice i, zdruzgotani niepowodzeniem, chcieli już wracać do domów, nadbiegł zdyszany kundel. Pan K. odruchowo podniósł z ziemi wielki kij, jednak Ania poznała psa. Zwierzę doprowadziło Państwa K. do miejsca, gdzie znajdowała się niewielka rzeczka. Na brzegu, na jednym z dużych kamieni, leżał nieprzytomny Adaś.

Gdy opadły emocje, Państwo K. zaczęli wypytywać syna o to, co się zdarzyło. Powoli zrozumieli samotność ich dziecka i eksplozję uczuć do wielkiego psa. Tego samego dnia Pan K. wyszedł bez słowa z domu. Po kilku godzinach wrócił do domu mokry i brudny wraz z uwiązany na smyczy wielkim kundlem. W ciągu następnych dni pies został umyty, zaszczepiony, odpchlony i ostrzyżony. Dostał również nowe poślanie i miskę pełną jedzenia. Stał się także towarzyszem dla małego teriera, którego Państwo K. kupili wcześniej, chcąc uszczęśliwić syna. Dzięki kundlowi, który od tego czasu nazywał się po prostu Kundlem, terier bardzo szybko odczytał się szczenięcych manier. Państwo K. odnaleźli natomiast dla siebie i Adasia czas, którego wcześniej zupełnie nie potrafili wygospodarować.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Adamie, dziękujemy

Niewielu było i jest sportowców, którzy stworzyli tak piękną legendę, jaką stworzył ADAM MAŁYSZ. Skoczek z Wisły przez ponad 16 lat przemieszczał się ze skoczni na skocznie i chyba nikt nie jest w stanie policzyć, ile oddał skoków (pewnie było tego parę tysięcy – w szkółce narciarskiej, na treningach, zawodach, itp.)

Talent Adama, o czym warto przypomnieć, odkrył jego wujek, Jan Szturc, który w Wisłę już od wielu lat zachęca młodych do skakania.

Skoki narciarskie to jedna z trudniejszych dyscyplin sportowych. Wymagają one nie tylko odwagi, ale i mozolnych ćwiczeń oraz zaangażowania, które pozwalają opanować poszczególne elementy techniczne. Sam talent tu nie wystarcza, niezbędna jest bowiem systematyczna praca. By natomiast wytrzymać taką pracę, trzeba mieć odpowiedni charakter. Jan Szturc miał nosa, że dostrzegł w Adamie ów charakter i uznał, że może on być dobrym skoczkiem. Będąc jeszcze w wieku juniorskim, Małysz zaczął odnosić sukcesy na krajowych skocznicach. Była to pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych.

Włączenie się do rywalizacji światowej nie przyniosło z początku rewelacyjnych wyników. Jako 18-latek wyjechał na mistrzostwa świata do Thunder Bay (1995 r.), zajmując 10 miejsce na średniej skoczni i 11 na dużej. Powiało nadzieją, że w następnych latach może być lepiej. W dwóch kolejnych edycjach mistrzostw świata wyniki były jednak zdecydowanie gorsze. Mimo to Adam zakwalifikował się do ekipy olimpijskiej. Niestety występ na skoczni w Nagano (1998 r.) nie może zaliczyć do udanego – w obu konkursach nie znalazł się nawet w pięćdziesiątce pierwszych skoczków.

Trener Pavel Mikeska wierzył jednak w Adama. Nie szczędził więc wysiłku i pracy szkoleniowej, by doszedł on do dobrej dyspozycji. Ta praca przyniosła efekty. O Małysz zrobiło się głośno w sezonie 2000/2001. Wszystko zaczęło się od Turnieju Czterech Skoczni, w którym Adam okazał się najlepszy. Rozpoczęła się „era Małysza”. Nasz skoczek zdobył złoty i srebrny medal mistrzostw świat, wygrywając do tego Puchar Świata. W konkursach olimpijskich w Salt Lake City w 2002 r. był, wraz z Niemcem Svenem Hannawaldem, faworytem do złotego medalu. Niespodziewanie obu skoczków pogodził Simon Amman. Adam przywiózł jednak dwa medale – srebrny i brązowy. Rok później, pod okiem Apoloniusza Tajnera, „rządził” na skoczni w Predazzo, czego efektem były dwa tytuły mistrza świata.

W następnych sezonach nastąpiło jednak pewne załamanie formy, które było z pewnością konsekwencją przemęczenia. Coraz częściej zaczęli Adamowi dorównywać inni skoczkowie. Z tak zwanego „dołka” nie potrafił go wyprowadzić trener Heinz Kutin. W konkursach olimpijskich w Turynie w 2006 roku Małysz nie stanął nawet na podium. Wiele osób zaczęło coraz śmielej mówić, że to już sportowy koniec Adama Małysza. Odszedł austriacki trener i opiekę nad Adamem przejął Łukasz Kruczek, a następnie fiński szkoleniowiec Hannu Lepistö. I Adam odżył. W Sapporo w 2007 r. zdobył kolejny tytuł mistrza świata. Po raz czwarty zwyciężył również w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Dwa srebrne medale olimpijskie w Vancouver tylko potwierdziły jego

powrót do wielkiej formy (lepszy od Adama okazał się jedynie Simon Amman).

Po konkursach olimpijskich nasz skoczek coraz częściej wspominał o zakończeniu czynnej kariery sportowej. Ten moment w końcu nastąpił – po zdobyciu brązowego medalu w Oslo-Holmenkollen powiedział, że kończy z wyczynowym uprawianiem skoków. Od razu odezwały się głosy: Adam, nie rezygnuj, przecież nadal jesteś najlepszy w kraju i liczysz się w światowej rywalizacji! Małysz nie uległ tym namowom.

Szanuję decyzję Adama. On sam wie najlepiej, że nic nie trwa wiecznie i że nie ma sensu ciągnąć czegoś na siłę. Moim zdaniem, podjął tę decyzję w odpowiednim momencie – kiedy jest silny i może wygrywać. Szanuję ten wybór, choć nie ukrywam, będzie mi go – podobnie jak innym sympatykom skoków narciarskich – brakowało.

Chyba najrozsądniej decyzję Adama Małysza skomentowali jego najwierniejsi fani z Fan Clubu „Bocian” w Wisłę. Adam, mówili, wprowadził nas na wielkie skocznie, na których prawdziwie błyszczał. Dokonał wspaniałych sportowych wyczynów. Zyskał olbrzymią sympatię i popularność – nie tylko w Wisłę, ale również w całym kraju i poza jego granicami. Nie było chyba tak popularnego i lubianego sportowca, jak Adam Małysz. Teraz, mówią fani Adama, będziemy zaciskali kciuki za Kamila Stocha i innych chłopaków – Piotrka Żyłę i Tomka Byrta. Dwaj ostatni są zresztą spokrewnieni z Adamem i powinni pójść w jego ślady.

Adamie, dziękujemy Ci za tak wiele emocji i radości, jakich nam dostarczałeś przez ostatnich dziesięć lat! I życzymy Ci powodzenia w tym nowym etapie życia. Życzymy Ci, abys i w nim osiągnął to, co chciałyś osiągnąć.

Starty Adama Małysza w konkursach olimpijskich i mistrzostwach świata.

Olimpiady:

Nagano 1998:

51 miejsce na średniej skoczni i 52 na dużej

Salt Lake City 2002: BRĄZ na średniej skoczni i SREBRO na dużej

Turyn 2006: 7 m. na średniej i 14 m. na dużej

Vancouver 2010: SREBRO na średniej i dużej skoczni

Mistrzostwa Świata:

Thunder Bay 1995: 10 m. na średniej i 11 m. na dużej

Trondheim 1997: 14 m. na średniej i 36 m. na dużej

Ramsau 1999: 27 m. na średniej; Bischofschoffen 1999: 37 m. na dużej

Lahti 2001:

ZŁOTO na średniej i SREBRO na dużej skoczni

Predazzo 2003: ZŁOTO na średniej i dużej skoczni

Oberstdorf 2005: 6 m. na średniej i 11 m. na dużej

Sapporo 2007: ZŁOTO na średniej i 4 m. na dużej

Liberec 2009: 22 m. na średniej i 12 m. na dużej

Oslo 2011:

BRĄZ na średniej i 11 m. na dużej

W konkursach drużynowych polski zespół nie stanął na podium. Do tego wszystkiego należy dodać 4 triumfy w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata oraz 39 zwycięstw w pucharowych konkursach.

HENRYK MARZEC